Rocznik IV. Kraków 1-go września 1912. Nr. 3.

NASZA SKARBNICA

pismo dla rodzin chrześcijańskich

wychodzi **raz** w miesiącu — około dnia **5-go**.

Prenumerata „NASZEJ SKARBNICY“ wynosi na rok: **3** korony — półrocznie: **1** kor. **50** hal. — Do Niemiec na rok: **4** korony — na pół roku: **2** kor. — Do Ameryki rocznie: **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NASZEJ SKARBNICY“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Kobiety polskie w średnich wiekach.

Wśród pierwszych kobiet, o jakich mówi nasza historya, występują dwie, o których wcale głośno wówczas było. Są to: Adelajda »biała knegini«, siostra Mieszka I., a żona węgierskiego króla Gejzy, i córka Mieszka I., Zygfryda Storrada.

Adelajda podobno wykształconą była. Zasługą jej, że męża swego nawróciła na wiarę katolicką z pogaństwa. Przemożny wpływ wywierała ona niego, tak, że cały rząd w państwie węgierskiem w jej leżał rękach.

Dziwne o niej jednak rzeczy umieją powiedzieć współcześni. Po nad miarę podobno piła, jeździła na koniu po męsku; gdy raz gniewem zapłonęła, własną ręką zabiła człowieka.

W późniejszej tradycyi przecież pamiętano więcej o jej zasługach, niż o czarnych stronach charakteru.

Groźniej wyglądała Zygfryda Storrada. Nie wiemy, jakie ona miała imię w ojczyźnie. To, które nosi, na północy jej nadano, gdzie znaczną część życia spędziła, jako żona dwóch królów duńskich: Eryka, a potem Swena.

Męski ma charakter, do walki skora, mściwa. Gdy po śmierci jej pierwszego męża wielu miała załotników, chcąc

się ich pozbyć, popoiła ich i potem pijanych spaliła. Stąd to »storradą«, czyli dumną ją nazywano.

Takie to były dawniej kobiety, gdy nauka Kościoła nie wpłynęła jeszcze na złagodzenie obyczajów i na uszlachetnienie charakteru niewieściego: siła je odznacza, śmiałość, nieraz okrucieństwo. I jeszcze później podobne spotykamy. Tak na przykład, wnuczka Kazimierza Wielkiego, księżniczka szczecińska Elżbieta, w ręku łamała podkowy, rozdzierała pancerze, gięła metalowe naczynia.

Za Kazimierza Jagiellończyka w powiatach śląskich, koło Oświęcimia, stoi na czele bandy rabusiów szlachcianka, Włodkowa, żona Włodka ze Skrzynna, i sama w napadach rozbójniczych przewodzi, tak, że okrzyk: »pani Włodkowa idzie!« trwogę w tych stronach wzbudzał. Jeszcze król Aleksander kazał powiesić również szlachciankę, Rusinowską, za rozboje i napady; a powieszono ją w takim stroju, w jakim ją zwykle widywano — w butach z ostrogami.

Na szczęście z biegiem lat coraz mniej takich kobiet w Polsce, coraz rzadziej się pojawiają. Wpływ to Kościoła i jego nauki. Czego innego Kościół od kobiety wymagał, inne jej życie wskazywał jako takie, które kobieta chrześcijańska wieść powinna. Już druga żona Mieszka I., Oda, stara się o pomnożenie w Polsce ilości kapłanów, jeńców wykupuje i odsyła do ich ojczyzny, wyprasza więźniów z więzień.

Podobnie znowu trzecia żona Bolesława Chrobrego, która niejednemu ocaliła życie, gdy go od śmierci u króla wyprosiła; rozdaje ona hojne jałmużny, odznacza się wstrzemięźliwością.

Ale wówczas takie kobiety nieliczne były. W miarę, im silniej cały naród wierzył, im przybywało kościołów, klasztorów, tem więcej i kobiet żyjących według przykazań Kościoła. Najwięcej ich w wieku XIII., i to najpoważniejszych, tak, że kilka z nich Kościół katolicki za święte swoje ogłosił. Opisali współcześni ich życie, ich cnoty. Z tych ich żywotów dowiedzieć się możemy, jakie uważano życie za najlepsze, które za wzór dla innych kobiet stawiano.

Grzeszył człowiek uczynkami ciała, za grzeszne uważano więc ciało. Pierwszą rzeczą, o którą starają się kobiety te święte, to czystość ciała. Święta Kinga wyprosiła sobie od męża, Bolesława Wstydliwego, że całe życie w czystości z sobą spędzili; już wtedy złożyła profesyę świętego Franciszka, a po śmierci męża wstąpiła do klasztoru Klarysek w Starym Sączu, który ufundowała sama. Tam z nią również zamknęła się po śmierci męża jej blizka krewna, święta Salomea.

Święta Jadwiga, gdy już spełniła swoje zadanie matki, dając synów swemu mężowi, księciu Henrykowi Brodatemu, unika męża, nie rozmawia z nim, jak tylko w kościele lub na publicznem miejscu, zawsze wobec świadków, i to, gdy szło o jakie dobre uczynki, sprawy klasztorów lub biednych. Umartwiają też te święte niewiasty swoje ciało. Wszystkie noszą włosienice na ciele, a nieraz pod włosienicą sznury z włosia, które aż w ciało się wpijały. Nie chcą używać szat drogich, lecz jak najskromniejsze, z chęcią jeszcze za życia mężów chodzą w habicie zakonnym.

Swięta Jadwiga nie śpi, jak tylko na ziemi, pokrytej skórą, lub na twardej ławie, boso chodzi, aż rany się jej robią na nogach — dla umartwienia rzadko myje nogi! Biczuje się często; święta Kinga używa do tego bicza z węzłami z żelaza. Poszczą też często i długo. Święta Anna, żona Henryka Pobożnego, od śmierci męża wogóle mięsa nie jadała.

Toż i święta Kinga, która nawet i innych skłania, by do wieczora w wilie świąt niektórych nic do ust nie brali. Święta Jadwiga w niedziele, wtorki i czwartki poprzestaje na rybach i mleku, w poniedziałki i soboty je tylko suche jarzyny, w środy i piątki poprzestaje na chlebie i wodzie, a i to jeszcze chleb popiołem posypuje ku większemu umartwieniu.

Prócz umartwienia ciała starają się te święte niewiasty o to, by wzbudzić w sobie ducha pokory, zwłaszcza, że one przecie z panujących rodów pochodziły. Święta Anna razem ze świętą Jadwigą myją same nogi biednym, piorą suknie spowiedników swoich, czyszczą je z robactwa. Święta Kinga myje własnemi rękami naczynia w kuchni

klasztornej, pali w piecu. Święta Jadwiga potajemnie naprawiała obuwie sług swoich, całowała ręce i nogi żebrakom, myła je nawet trędowatym, służyła biednym do stołu.

Czystość ciała i pokora, to jednak jakby dopiero szczeble do dobrych uczynków. Wszystkie one ogromnie pobożne, na modlitwie spędzają wiele czasu.

Święta Kinga przy modlitwie zawsze aż łzami się zalewała. Słuchają często Mszy świętej, komunikują się. Hojne są dla klasztorów i kościołów. Niejeden im zawdzięcza swój początek. Tak, jak już wspomniano, święta Kinga fundowała Klaryski w Starym Sączu, święta Jadwiga wystawiła klasztór w Trzebnicy, gdzie sama z chęcią przesiadywała.

Pełne mają serce miłości i litości dla biednych. Żaden nie odejdzie od ich progu bez wsparcia. Święta Jadwiga osobną ma kuchnię dla biednych, a w czasie głodu raz wydała cały spichrz zboża, a gdy zboża brakło, rozdawała, co było jeszcze, i ser, i słoninę, i sól, byle wspomódz nieszczęśliwych. Stale ona wozi ze sobą 12 chorych. Opiekują się dziećmi, dziewczętami zwłaszcza, by je za mąż potem wydać lub oddać do klasztoru. Nie zapominają o chorych i matkach. Zwłaszcza zaś opieką ich cieszą się najbiedniejsi ludzie ówczesnych lat — trędowaci. Świętą Kingę to raz, w Sandomierzu, nawet psami szczuto, chcąc przeszkodzić jej, by nie szła do trędowatych.

Takie to życie było ówczesnych kobiet, tych, które innym za wzór miały służyć. Nie siłą miały się odznaczać, lecz umartwieniem ciała, nie dumą, jak tamte, o których na początku była mowa, lecz pokorą. Całe ich życie miało być skierowane ku temu, by zapewnić sobie nowe, po śmierci, wieczne.

Nie wszystkie takie były kobiety. Trudnoby było od wszystkich wymagać, by miały tyle mocy nad sobą, do wyrzeczenia się wszystkich uciech świata. Nie zakazywał ich Kościół, byle te uciechy nie były grzeszne. Ale żądał umiarkowania, a w małżeństwie zwłaszcza wierności i słuchania męża.

Zmieniają się jednak czasy. Już po śmierci Kazimierza Wielkiego, gdy w zastępstwie króla polskiego, a zara-

zem węgierskiego, Ludwika, włada w Polsce żona tegoż, a siostra Kazimierza Wielkiego; Elżbieta, słychać nieraz o zabawach, tańcach, śpiewach. Częściej się spotykają mężczyźni z kobietami dla rozmowy, zabawy.

Inne wzory stawiają kobietom, wzory dobrych matek, wychowujących synów na dzielnych ludzi, kochających Ojczyznę — Polskę, za którą gotowe wszystko poświęcić. Lecz choć już nie żądano od kobiet takiego wyrzeczenia się świata, takich umartwień po nad siły, to przecież, aż do smutnych czasów królów saskich, gdy moralność tak bardzo podupadła, świeciły święte kobiety z XIII. wieku przykładem zacności i pobożności.

Dzień wygnańca.

Opowieść z czasów Jana III. Sobieskiego.

W strachu i rozpaczy płynęły dnie za dniami w stolicy państwa austryackiego. Naokoło, jak okiem tylko sięgnąć, opasała Wiedeń turecka potęga. Jak barwne kwiaty lśniły się w sierpniowem słońcu tureckie chorągwie, błyszczały półksiężyce. Nad namiotem Wielkiego Wezyra Kara Mustafy, powiewała zielona chorągiew Mahometa.

Cesarz Leopold nie mógł przyjść z odsieczą. Mieszkańcy stracili już wszelką nadzieję.

Na jednej z bocznych ulic miasta mieszkała polska rodzina Gocławskich. Ojciec rodziny pochodził z Podola galicyjskiego i był niewinnie posądzony o zabójstwo swego sąsiada, z którym żył w niezgodzie. Sądy skazały go na banicyę, czyli wygnanie. Więc osiedlił się w Wiedniu wraz z żoną i dziećmi.

Cała rodzina tęskniła do kraju; pan Gocławski starał się o zniesienie niesprawiedliwego wyroku, lecz starania jego nie odniosły żadnego skutku. Frasowali się wszyscy okrutnie.

Tomek, jedenastoletni syn Gocławskich, był zwykle smutny i poważny: pani Gocławska płakała po nocach, jedna tylko Bronia wesołością swoją cieszyła rodziców i brata.

— Czego się frasujecie? — mówiła rezolutna dziewczyna — jak tylko Turcy pójdą sobie precz, pojedziemy z mamusią do Polski, do króla Sobieskiego i zaraz wszystko będzie dobrze.

— Dobrze? A jak ty poradzisz, mądra główko, żeby Turcy poszli sobie precz?

— Jakto, więc Turcy wezmą Wiedeń.

— Naturalnie, miasto już dłużej bronić się nie może.

Pani Gocławska załamała ręce.

— Czeka nas zatem niewola turecka. Ach! czemuśmy nie w kraju — tam król nasz mężny nie dałby swego ludu brać w jasyr.

— Jeżeli Wiedeń wezmą, cała Europa w ich rękach — rzekł ponuro pan Gocławski.

— Turcy poprzemieniają kościoły na meczety.

— Więc niema już ratunku, ojcze? — spytał Tomek.

— Niema wcale, mój synu, pójdziemy w jasyr.

— Jednak jest — zawołała Bronia. — Niechby tu nasz Sobieski przyszedł, zarazby on pokonał Turków.

— O tak, Sobieski już nieraz bił Turków. Za króla Michała całą Polskę od nich ocalił. Hej! byłem ja jego żołnierzem! Pod Chocimem walczyłem!

— Ależ tu straszna ich potęga stoi pod Wiedniem — rzekł Tomek.

— Potęga! Być może, lecz król Sobieski potrafiłby ją złamać! — zawołała Bronia z zapałem.

— To chyba niemożliwe, żeby nasz król tu przyszedł — rzekła pani Gocławska.

— Dlaczego? Czy to pierwszyzna za całą Europę krew przelewać. A Władysław Warneńczyk za kogo poległ — mówił z ogniem pan Gocławski.

— Więc niech przyjdzie król Sobieski i zbije Turków, prawda tatusiu.

Pani Gocławska i Tomek uśmiechnęli się pobłażliwie.

— Kto wie! — rzekł z zamyśleniem ojciec — jeżeli takiej małej terkotce (tu pan Gocławski pocałował »terkotkę« w czoło), jeżeli takiem dzieciakowi...

— Dzieciakowi? — powtórzyła zadąsana Bronia.

— Dziewięć lat ma i chce już być stateczną niewiastą — rzekł Tomek.

— Cicho, dzieci, nie przerywać... jeżeli, powiadam, takiemu dzieciakowi przyszedł taki świetny projekt do zapalonej główki, to dlaczego nie miałby przyjść znakomitym politykom, wytrawnym mężom.

Imię Sobieskiego na cały świat rozbrzmiewa. Kto to wie, kto wie? — powtórzył.

— Wszystko w ręku Boga — rzekła pani Gocławska — byleby tylko nas On miał w swej opiece i bronił w nieszczęściu!

— W podwójnem nieszczęściu — Turcy i banicya. Nawet nie wiem, które z nich większe — szepnął pan Gocławski i posmutniał.

— Tatusiu, nie myślcie o tem! — zawołała Bronia, całując ojca serdecznie; potem pobiegła do brata, objęła go za szyję.

— Czegoś ty taki smutny? — spytała. — Jeśli się Turków boisz, toś tchórz!

— Ej, Broniu! Nie boję ja się Turków, lecz wygnanie tatusia tak mnie martwi. Lepiej być w niewoli tureckiej, niż nosić złe imię.

Widzisz przecież, jak się nasz biedny tatuś frasuje: zrobili go zabójcą, wygnali z kraju, a on niewinny! Och, to straszne!

— A jakby na to poradzić? — spytała dziewczynka. —

Ty, Tomku, siedzisz tylko, trapisz się, wzdychasz, wołasz: straszne, straszne, a o radzie nie myślisz.

— Masz słuszność, Broniu, ale cóż my poradzić możemy?

— Pomyśl sam, ja już tyle dziś myślałam, przecież z Sobieskim to ja wymyśliłam.

— Et — rzekł lekkoważąco Tomek — wymyślałaś, ale czy przyjdzie Sobieski?

— Przyjdzie, przyjdzie, zobaczysz! — rzekła Bronia z wielką pewnością.

— No, jeżeli przyjdzie i Turków zbije, toby może i tatusia...

Bronka nie dała bratu dokończyć — krzyknęła radośnie i pociągnęła go do kąta. Tam coś długo, bardzo długo radzili.

Upłynęło znów kilka dni. Coraz większa trwoga ogarniała mieszkańców Wiednia. Tomek i Bronia często chodzili z ojcem na wały patrzeć na niezliczone masy Turków. Pan Gocławski opowiadał dzieciom o walkach z Kozakami, z Tatarami, Szwedami, Turkami. Najczęściej jednak powtarzano imię Sobieskiego.

Dziwnym jakimś trafem imię to było na ustach wszystkich mieszkańców Wiednia. Jakieś dobre wieści przedostawały się do oblężonego grodu. Mówiono, że cesarz Leopold słał posłów do króla polskiego, że posłowie na kolanach błagali go o pomoc dla Wiednia i całego państwa austryackiego, że sam nawet Papież wysłał swego legata, a ten prosił Sobieskiego, by ratował chrześcijaństwo...

Nadzieja zaczęła się budzić w zwątpiałych sercach...

— Brońmy się! — powtarzali mieszkańcy. — Sobieski nas wybawi.

I zanosili korne modły, żeby król zgodził się przyjść im na pomoc.

— Nie przyjdzie! — mówili wątpiący. — Myśmy przecie dlań obcy zupełnie. Ktoby tam wrogów swoich w biedzie ratował.

— Aleśmy chrześcijanie. Przyjdzie! Nikt innyby nie przyszedł, lecz Sobieski przyjdzie!

— To niezwykly król, to bohater! — mówili drudzy.

— Polacy zawsze tacy! — poświadczali inni. Polak szkodę poniesie, a pójdzie na pierwsze wezwanie nieść pomoc w potrzebie.

Najbardziej jednak oczekiwali króla Tomek i Bronia. Codziennie rankiem dzieci szły na wały i pilnie patrzył, czy czasem tam z północy nie nadciągnie z odsieczą oczekiwany, upragniony Sobieski.

Lecz napróżno! — przeminął czerwiec, nastały pierwsze dni lipca, a króla Jana i wojsk jego wciąż nie było, głód zaczął się dawać we znaki biedniejszym mieszkańcom. Coraz groźniej szumiało morze tureckie pod murami Wiednia.

Nadszedł dzień 12-go września. Bronia jakby tknięta jakiemś przeczuciem, rankiem o świcie wybiegła z Tomkiem na wały. Pan Gocławski podążył za niemi niespokojny jakiś i zmartwiony. Słońce krwawo wschodziło, ruch

zaczynał się w tureckim obozie. W tem jakiś niepokój zapanował wśród oblegających. Przeraźliwie zagrały trąbki, piszczałki, podawano sygnały trwogi. Turcy stawali w szyku wojennym.

— Coby to mogło być tatusiu?

— Odsiecz nadciąga nam chyba — rzekł jeden z mieszczan.

Od strony Kahlenbergu zbliżało się liczne wojsko. Turcy przyjęli nieustraszoną postawę.

— Patrzcie, patrzcie! nic się nie boi ten przeklęty Muzułmanin.

— Nikt go nie zwycięży! — zawołał z rozpaczą siwy żołnierz. — Tam garstka zaledwie przybywa, a Turków jest dwieście tysięcy.

Obce wojsko zbliżało się coraz bardziej.

— Ktoby to mógł być! — pytali zaniepokojeni i zaciekawieni mieszkańcy.

Naraz we wschodzącem słońcu błysnęły czerwone chorągwie i barwne stroje rycerzy.

— Sobieski! — zawołała Bronia.

— Sobieski! Polacy! — krzyczano radośnie w całym Wiedniu

Ludzie, płacząc, rzucali się sobie w objęcia.

— Skończą się dni głodu, męki rozpaczy!

— Sobieski idzie z Polakami!

Całe miasto wyległo na wały, aby patrzeć na spodziewany pogrom Turków. Wszyscy byli pewni, że Muzułmanie, słysząc to straszliwe dla nich słowo »Sobieski«, zatrwożą się.

Zagrzmiały armaty, rozpoczęła się straszliwa walka.

Turcy stawili się mężnie i bili się zażarcie, lecz w końcu Sobieski ze swojem wojskiem rozbił siłę turecką, a jazda polska, słynni husarze, dokonali zupełnego rozgromu. Turcy, widząc przegranę, rzucali oręż i uciekali w przerażeniu z pola walki.

Cały obóz turecki z namiotami, z zapasami broni i żywności, z zieloną chorągwią proroka, wszystkie ich klejnoty i bogactwa dostały się w ręce króla polskiego. Zwycięstwo było zupełne.

W mieście ludzie szaleli prawie z radości. Otwarto bramy. Cały Wiedeń wyległ na ulice, by powitać swego wybawcę. Sobieski wjechał, okryty wspaniałym płaszczem, otoczony świetnym rycerstwem. Piękna twarz jego promieniała radością, duże oczy wesoło patrzyły na tłumy, które zasłonił piersią i krwią swoją od śmierci i od gorszej niż śmierć — niewoli. Uśmiechał się, pokręcał wąsa i pełnym wdzięku ukłonem odpowiadał na okrzyki ludu.

A witano go serdecznie ze czcią, wdzięcznością i uwielbieniem.

— Niech żyje nasz bohater!

Niech żyje nasz wybawca!

Wiwat! — wołano zewsząd.

— Jak on prześlicznie wygląda, jaki to piękny mężczyzna, a jakie ma ładne wąsy! — dziwiły się wiedeńki.

A król Jan uśmiechnął się swym serdecznym uśmiechem i pokręcił tego wąsa.

Najpierw Sobieski udał się do kościoła. Śpiewano uroczyście: »Ciebie Boże chwalimy!« — to król dziękował Bogu za odniesione zwycięstwo.

I państwo Gocławscy wcisnęli się za innymi do kościoła i dotarli do samego ołtarza. Chcieli zobaczyć swego króla.

Bronia i Tomek przyglądali się Sobiesklemu z ogromnem zaciekawieniem. Król Jan klęczał, modląc się gorąco. U boku jego wisiała obnażona szabla bez pochwy. Szablę tę, wraz ze złotą, wysadzaną drogimi kamieniami pochwą podali mu OO. Paulini, gdy, idąc na wyprawę wiedeńską, wstąpił na Jasną Górę po błogosławieństwo. Lecz Sobieski zdjął drogocenną pochwę i oddał ją przeorowi i rzekł:

— Złoto niech idzie dla Maryi, mnie goła szabla wystarczy *).

Gdy król wyszedł z kościoła, państwo Gocławcy wracali do domu szczęśliwi i dumni. Na drodze spotkali ja kiegoś rycerza polskiego. Ten ujrzawszy polskie ubrania i usłyszawszy polską mowę, przystąpił do nich z radością,

*) Dotąd w skarbcu Jasnogórskim jest ta pochwa i kilka buńczuków tureckich zdobytych pod Wiedniem.

by powitać rodaków, lecz gdy poznał Gocławskiego, cofnął rękę.

— Banita! — rzekł i odwrócił się od nich.

Tomek krzyknął z oburzenia, Bronia pobladła z bólu, pani Gocławska śpiesznie otarła łzy, co się jej sperliły w oczach.

— Nic to — rzekła spokojnie — wola Boża. Lepiej niechęć ludzi znosić, a serce mieć czyste, niż być czczonym i kochanym, a winę w duszy taić.

Trudno nawet opisać, co się działo z panem Gocławskim, już tam na wałach serce mu się rwało, że nie jest wśród swoich, a teraz... ta wzgarda... to upokorzenie! Rzucił się na twarde łoże i zapłakał.

A dzieci jego tymczasem, dowiedziawszy się, gdzie król Sobieski zamieszkał, poszły tam z zamiarem proszenia króla, żeby z ich tatusia zdjął niesławę.

Wskazano im ratusz. Właśnie w wielkiej sali już znajdował się król Jan w otoczeniu rycerzy, Biskupów, posłów cudzoziemskich i wielu znakomitych obywateli Wiednia.

W tem oczy wszystkich zwróciły się w jedną stronę: we drzwiach wchodzących stała jasnowłosa dziewczynka w pąsowym kontusiku, a za nią zgrabny chłopiec, smutnie patrzący. Dzieci stały onieśmielone. Zapanowało milczenie, wszyscy z ciekawością czekali, co dalej będzie.

Król spostrzegł się również, skinął na nie przyjaźnie i z uśmiechem. Dzieci przystąpiły.

— Co wy za jedni jesteście i skądeście się tu wzięły, kochane maleństwa? — spytał ich serdecznym głosem.

Tomek nie mógł ani słowa wymówić, a Bronia, wesoła zwykle, rozpłakała się.

Król pocałował chłopca w czoło, Bronię zaś wziął za rękę.

— Mości kawalerze, proszę, stań tu przy mnie, a ty, dzieweczko, powiedz, czego chcesz odemnie, powiedz wszystko szczerze.

Jego serdeczne ojcowskie słowa uspokoiły zmieszane dzieci

Zapomniały zupełnie, że tyle obcych ludzi jest na sali, że są tu panowie, Biskupi, rycerze; zapomniały, że mówią do króla, do bohatera, którego świat cały podziwia.

Patrząc w jego wesołe i dobre oczy, zaczęły opowiadać smutną historyę swego ojca banity.

— Jak się nazywa wasz ojciec?

— Jacek Gocławski.

— Toż to mój żołnierzyk! pod Chocimem był ze mną.

— A jakże, był! — zawołała Bronia — i te szańce, co to Turcy za Chodkiewicza nie mogli zdobyć, nasz kochany Sobieski zdobył i nasz ojciec także.

— Kto zdobył? — spytał król, uśmiechając się pod wąsem.

— Kto? no przecie, że sławny król Sobieski — rzekła dziewczynka oburzona.

Nagle spostrzegła, że przecież ona do tego króla Sobieskiego mówi, twarz jej zapłonął szkarłatem i zawstydzona zakryła sobie oczy wylotem od kontusza.

A król powstał z miejsca i rzekł donośnym głosem:

— Mości panowie! sądzę, że niema między nami więcej godnego męża nad imć pana Gocławskiego. Tuszę, że niewinnie był posądzony i niesprawiedliwie skazany na banicyę.

— Wiwat Jacek Gocławski — zawołali otaczający króla Polacy.

— Wiwat drogi, kochany król Jan III.! — krzyknął Tomek drżącym głosem.

— Wiwat! — powtarzali Biskupi, panowie, rycerze i znakomici goście. — Wiwat!

Szlachetna zemsta.

Wówczas, gdy miasto Genua było stolicą zamożnej i potężnej Rzeczypospolitej, dwa stronnictwa, patrycyuszów czyli szlachty, i plebejuszów czyli ludu walczyły ze sobą o osiągnienie przewagi w zarządzie sprawami publicznemi.

Uberto, człowiek niskiego pochodzenia, obdarzony niepospolitemi zdolnościami, umysłem wzniosłym, szlachetnym, posiadający przytem znakomity majątek, nabyty godziwie

w korzystnych przedsiębiorstwach handlowych, stanął na czele plebejuszów i przez długi czas kierował Rzecząpospolitą. Wreszcie patrycyusze, połączywszy wszystkie siły, odzyskali utraconą przewagę.

Z surowością używali korzyści zwycięstwa, uwięzili Uberta, jako zdrajcę kraju i skazali go potem na wieczne wygnanie i utratę majątku.

Adorno, jeden z patrycyuszów, wyniesiony na najwyszy urząd doży, człowiek dumny, wyniosły, szczycący się licznym pocztem znakomitych przodków, kazał przyprowadzić przed siebie okutego w kajdany Uberta i w te do niego odezwał się słowa:

»Synu nędznego wyrobnika, któryś śmiał walczyć o pierwszeństwo z szlachtą genueńską, jedynie łaskawości naszej zawdzięczasz uwolnienie od kary śmierci, którą zasłużyłeś zbrodniami swemi... Senat skazuje cię na wygnanie i utratę majątku, wróć do nicości, z której powstałeś!«

Uberto milcząc, przyjął ogłoszony wyrok, ale dotknięty obrażającymi wyrazami Adorna, odpowiedział: »Przyszłość nie do nas należy; nadejdzie może chwila, iż pożałujesz ubliżającej mowy, z jaką zwróciłeś się do człowieka niewinnego, posiadającego uczucie osobistej godności w równym jak ty stopniu».

Wyprowadzony z więzienia, pożegnał się z przyjaciółmi, pobłogosławił rodzinę, wsiadł na statek i popłynął do Neapolu. Odebrawszy od kupców tamtejszych należne mu z interesów handlowych pieniądze, osiadł w Wenecyi. Tam przyjęty chętnie od wszystkich, z którymi był dawniej w stosunkach, otrzymał znaczny kredyt i otworzył dom handlowy; pracował usilnie i Bóg mu błogosławił, iż nigdy nie doznał żadnej straty, żadnej przeciwności i w lat kilkanaście jako jeden z najznakomitszych kupców weneckich, powszechnie czczony i szanowany za swą prawość, rzetelność i dobroczynność, ogromnym rozporządzał majątkiem.

Razu pewnego interesa handlowe powołały go do Tunetu, miasta położonego na północnem wybrzeżu Afryki.

Tunetanie zostawiali wówczas w przyjaznych z Rzecząpospolitą wenecką stosunkach; ale z innemi państwami włoskiemi, zwłaszcza z Genuą, zacięte toczyli walki, zabierali okręty, porywali mieszkańców i jeńców na niewolników obracali.

Przybywszy do Tunetu, otrzymał Uberto od jednego z najmajętniejszych kupców tamtejszych zaproszenie na ucztę. Gospodarz wyprawił ją na cześć weneckiego gościa w wspaniałym pałacu, w pobliżu miasta położonym. Przechadzając się po rozkosznych ogrodach Muzułmanina, ujrzał Uberto młodego niewolnika, więzami obciążonego. Młodzieniec upadał pod ciężarem pracy; delikatna postać jego, ręka mała, twarz blada i szlachetna, uderzającą stanowiły sprzeczność z dzisiejszem jego położeniem; a gdy znużony, zmordowany sparł się chwilowo na twardem żelazie, którem podważał ogromny kamień, głębokie westchnienie wydarło mu się z piersi i łzy spłynęły po licu.

Wzruszony tym widokiem Uberto, przemówił do niego kilka słów po włosku. Niewolnik zadrżał; odpowiedział, że jest Genueńczykiem. »Jak się nazywasz — powiedz śmiało — nie obawiaj się niczego; jestem twoim ziomkiem«. — »Niestety — rzekł młodzieniec — mój właściciel domyśla się, że pochodzę ze znakomitej rodziny; a chociaż nie zna mego nazwiska, oświadczył, iż uwolni mnie jedynie po złożeniu wielkiego pieniężnego okupu.

Ja żadnych nie posiadam funduszów, a nieszczęśliwy mój ojciec nie wie nawet, gdzie się w tej chwili obracam! — »A któż jest twój ojciec?« — Mój ojciec jest jednym z najwyższych dostojników genueńskich — zwie się Andorno. Jestem jedynym synem jego. — »Andorno! Andorno! dzięki Ci Boże! — zawołał Uberto, — mogę się zemścić za krzywdę, którą mi wyrządził«.

Pożegnawszy młodzieńca, udał się Uberto natychmiast do właściciela pałacu i zapytał o wysokość okupu jeńca włoskiego.

»Mówiono mi, — rzekł Muzułmanin, że jest to jakiś Genueńczyk, za którego znaczną otrzymać mogą sumę. Dla ciebie jednak, mój gościu, gotów jestem ponieść ofiarę i sprzedam ci go za dwa tysiące dukatów«.

Uberto zgodził się na żądaną kwotę i przyrzekł z powrotem do miasta zaraz ją wypłacić.

Muzułmanin pozwolił mu zabrać natychmiast jeńca. Uradowany, pospieszył Uberto do ogrodu i oznajmił młodzieńcowi, że jest wolnym. Własną ręką dopomagał do rozkucia jego kajdan, wsadził upojonego niespodziewanem szczęściem młodzieńca na konia i odjechali do Tunetu.

Młody Adorno nie wierzył jeszcze temu, co się z nim stało; sądził, że marzy; radość prawie mu mowę odjęła; płakał i śmiał się zarazem. Dopiero przybywszy do mieszkania Uberta, gdy mu podano wspaniałą odzież, otoczono usługą i troskliwością, przekonał się, że wszystko dzieje się na jawie; padł na kolana, dziękował Bogu i całował ręce swego wybawcy.

Po kilku dniach załatwiwszy korzystnie wszystkie interesa, Uberto w towarzystwie młodego Adorna odpłynął do Wenecyi. Tam zatrzymał go przez jakiś czas w swym pałacu, podejmował wystawnie, dając mu ciepłe dowody najczulszej troskliwości i przychylności jakby własnemu synowi albo dziecięciu najserdeczniejszego przyjaciela.

Gdy wreszcie zdarzyła się sposobność wysłania go do Genuy, oddał go w ręce i opiekę najzaufańszemu swemu słudze, zaopatrzył wspaniale we wszystkie potrzeby, oddał list zapieczętowany i rzekł:

»Kochany synu, pragnąłbym z duszy zatrzymać cię tu jak najdłużej, lecz ulegam niecierpliwości jaką pałasz, aby się rzucić w objęcia ukochanych rodziców, którzy zapewne gorzko cię już opłakali.

»Jedź! niech cię Bóg prowadzi. List oddaj ojcu. On zapewne przypomni sobie coś o mnie. Ty mnie nie znasz; w kolebce jeszcze byłeś, kiedym się oddalił z Genuy. Bywaj zdrów i pamiętaj o mnie«.

Adorno okrył pocałunkami ręce swego dobroczyńcy. Uściskali się serdecznie i pożegnali ze łzami.

Niepodobna wyrazić szczęścia rodziców, gdy ujrzeli ukochanego syna. Sądzili, że zginął w czasie przeprawy morskiej; dom cały pogrążony był w grubej żałobie. Dopiero z ust jego dowiedzieli się, że okręt, na którym płynął, wpadł był w ręce korsarzy tunetańskich i że z innymi towarzyszami w okrutnej jęczał niewoli. »Komuż za-

wdzięczam ocalenie twoje? Kto cię nam powrócił? Któryż z moich przyjaciół wyświadczył mi tę łaskę, niczem niewynagrodzoną? — zapytał Adorno syna.

»Z listu tego się dowiesz wszystkiego, kochany ojcze«.

Otworzywszy list, czytał Adorno co następuje:

»Syn nędznego robotnika, który zapowiedział Ci niegdyś, że nadejdzie chwila, iż pożałujesz ubliżającej mowy, jaką dotknąłeś niewinnego człowieka, posiadającego w równym jak ty stopniu uczucie osobistej godności; — syn nędznego rzemieślnika widzi z zadowoleniem spełnioną swą przepowiednię. Wiedz, dumny patrycyuszu, że wybawcą Twego dziecka jest

Wygnany plebejusz Uberto«.

Adorno stanął jak wryty, zakrył twarz rękoma i gorzko zapłakał, gdy tymczasem syn jego unosił się w najserdeczniejszych wyrazach nad cnotami Uberta, nie mogąc znaleźć dość słów na opisanie ojcowskich uczuć i troskliwości, jaką był otoczony w domu swego wybawcy.

Patrycyusz postanowił choć w części wypłacić się za wyświadczone dobrodziejstwo. Użył wszystkich wpływów na odwołanie niegdyś zapadłego wyroku. Senat genueński, dowiedziawszy się o całym wypadku, uchwalił jednomyślnie, że Uberto jest zaszczytem kraju i piśmiennie w najpochlebniejszych wyrazach zaprosił go do ojczyzny.

W dzień powrotu Uberta cała szlachta genueńska, otoczona najświetniejszym orszakiem wyszła za bramy miasta, dumny Adorno padł na kolana przed synem rzemieślnika i usilnie prosił jako o łaskę o pozwolenie, aby przez ulice Genuy mógł wieść za cugle konia jego.

Uberto zasiadł w senacie i odtąd dawnych przeciwników najserdeczniejsza łączyła przyjaźń.

Zgubne skutki używania trunków.

Używanie trunków, a głównie wódki jest w kraju naszym bardzo rozpowszechnione. Dzieje się tak dlatego, że nie wszyscy dobrze wiemy, jak zgubne są trunki dla czło-

wieka. Przeczytajmy więc uważnie i zapamiętajmy, co poniżej napisano.

1. Nietylko upicie się, ale nawet mały kieliszek wódki szkodzi człowiekowi na zdrowiu, bo w niej znajduje się trucizna zwana wyskokiem albo alkoholem.

2. Trucizna ta znajduje się we wszystkich trunkach: w spirytusie, wódce, piwie, araku winie, miodzie i likierach. Dlatego też wszystkie trunki są szkodliwe.

3. Używanie trunków może wywołać najrozmaitsze choroby: żołądka, wątroby, płuc, serca, nerek, oraz usposobienia do suchot. Trunki skracają życie, prowadzą często do paraliżu, nagłej śmierci, obłędu i samobójstwa.

4. Nieprawdą jest, że trunki krzepią i dodają sił do roboty. Wódka wzmacnia tylko chwilowo, ale następnie więcej jeszcze osłabia. Człowiek pijący, do ciężkiej i wytrwałej pracy jest mniej zdolny niż niepijący.

5. Nieprawdą jest również, że wódka rozgrzewa; to się nam pozornie tylko wydaje, bo w rzeczywistości jest przeciwnie; rozgrzewa się tylko skóra, lecz całe ciało się oziębia i na mrozie pijak prędzej zmarznie, niż ten, co się wódką nie rozgrzewał.

6. Trunkiem nie można się posilić i nasycić, a nawet głodu oszukać.

7. Zwyczaj picia wódki przed jedzeniem jest bardzo szkodliwy: staje się on łatwo nałogiem i sprowadza choroby żołądka.

8. Bardzo nierozumnie robią ci, co się wódką chcą sami leczyć bez porady lekarza: wódka szkodzi najzdrowszemu człowiekowi, tembardziej szkodzić może choremu.

9. Używanie trunków paczy charakter, odbiera zdolności panowania nad sobą, zabija najszlachetniejsze uczucia. Prowadzi ono do dzikich zwierzęcych wybryków. Trunki niszczą dobrobyt, szczęście i spokój rodziny.

10. Trunki szkodzą nietylko pijącemu, ale jego dzieciom

Rodzą się one upośledzone na ciele i umyśle; popadają w konwulsye, wielką chorobę, suchoty, szkrofuły itd. Dzieci pijaków wyrastają na pijaków, bo już z krwi ojców nabrały ochoty, słabości do picia.

11. Dla kobiet, jako słabszych budową ciała, używanie trunków jest jeszcze szkodliwsze i wstrętniejsze, aniżeli dla mężczyzn. A oprócz tego prowadzi ono do zaniedbania najważniejszych obowiązków każdej kobiety gospodarstwa domowego i wychowania dzieci.

12. Szczególniej niebezpieczne jest picie trunków dla kobiet ciężarnych i karmiących, bo szkodzi ono nietylko matce ale i dziecku Trunek zatruwa pokarm piersi matczynej, co najczęściej bywa przyczyną konwulsyi i innych chorób u dzieci.

13. Najbardziej szkodliwe, a nawet niebezpieczne jest podawanie trunków dzieciom. Dzieci takie nie rosną i nie rozwijają się należycie na ciele, są tępe, złe, krnąbrne, przytem łatwo podlegają wszystkim chorobom.

14. Na trunki idzie duża część ciężko zapracowanego zarobku. Oszczędzając i składając pieniądze, wydane na wódkę, można polepszyć swój byt, a nawet odłożyć coś na czarną godzinę.

15. Zbyteczne są trunki przy zabawie i wszelkich uroczystościach. Bez nich lepiej i weselej czas spędzić można. Przy kieliszku łatwo o kłótnie i zwady, przez które zabawa często smutno się kończy.

16. Człowiek pijany jest śmieszny i wstrętny dla wszystkich i staje się często pośmiewiskiem dla własnych dzieci

17. Człowiek, używający trunków, daje się łatwo oszukać i wyprowadzić w pole. Może on sprzedać sumienie, prawa obywatelskie i majątkowe, później przez całe życie żałować będzie, że się dał podejść — przy kieliszku.

18. Człowiek w stanie nietrzeźwym spowodować może największe nieszczęście nietylko dla siebie, ale dla innych, n. p. pożary, katastrofy na kolei, w fabrykach i t. p.

19. Trunki prowadzą zazwyczaj wprost do kryminału. Są one główną przyczyną najcięższych występków, przestępstw i zbrodni.

20. Trunki są głównem źródłem nierządu, oraz zarażenia chorobami tajnemi.

21. Skutkiem rozpowszechnienia pijaństwa naród ubożeje. Na trunki wydajemy miliony koron rocznie. Gdyby

pieniądze przeznaczono na cele pożyteczne nie byłoby u nas głodnych i nędzarzy.

Pijaństwo prowadzi naród do upadku i nędzy.

A zatem nigdy nie używajmy trunków alkoholowych.

Rękodzieła u narodów starożytnych.

Początki rękodzielnictwa sięgają dalekiej starożytności. Już w dawniejszych czasach zmuszony był człowiek przemyśliwać nad tem, aby surowe materyały przerabiać, uszlachetniać i do potrzeb i wygód życia ludzkiego je zastosować.

Dwa wielkie i światłe narody starożytności, Grecy i Rzymianie, którzy później rozwijającym się narodom musieli zostawić w spuściźnie wieloletnie swoje zdobycze duchowe, w rozmaitych gałęziach przemysłu okazali dużo wprawy i biegłości.

Homer, ojciec poezyi greckiej, żyjący na 900 lat przed Chrystusem, w swych nieśmiertelnych utworach poetyckich »Iliadzie« i »Odysei» wspomina o rozmaitych dziełach przemysłu i sztuki.

Artyści i rękodzielnicy doznawali poszanowania, szczególniej zaś cieśle, którzy stali na równi z wróżbitami i lekarzami. Posiadali dużo Grecy znajomości i biegłości w obrabianiu metali. Najrozmaitsze dzieła wyrabiano ze złota, złote puhary, dzbanki różnego rodzaju sprzęty, a nawet wyrób świcidełek nie należy u Greków do rzadkości.

Rogi zwierząt ofiarnych powlekano cienkiemi blaszkami złotemi, niewiasty nosiły złote naszyjniki, pasy i sandały, gdy tymczasem mężczyźni z reguły unikali ozdób złotych. Ze srebra wyrabiano również rozmaite przedmioty jak kotły, miednice, dzbanki, kotły gwoździe i t. p. Znanem było także żelazo i hartowanie stali. Wyrabiali oni ze żelaza osi do wozów, siekiery, toporki i okuwali niem końce włóczni.

Miedź, której używano do dzieł więcej artystycznych, tak potrafili hartować, że wyrabiali z niej broń, do czego nasza dzisiejsza miedź wcale się nie nadaje. Z cyny zaś

wyrabiano rozmaite ozdoby do pancerzy i tarcz. Kamienie ociosywano, gładzono, szlifowano, używając ich do rozmaitych rzeźb i posągów.

Ceniona wielce kość słoniowa, która dostała się do Greków od Fenicyan, miała wielkie zastósowanie w wyrobach artystycznych. Rzeźbiono z niej rozmaite ozdoby do posągów, szabli, łóżek, krzeseł i t. p. Równocześnie rozwinęło się także u Greków tkactwo, które wykonywano stojąco, dopiero później nauczyli się od Egipcyan tkać siedząco.

Na wszystkich powyższych wyrobach greckich widać jednakowoż głównie wpływ narodów wschodnich, Egipcyan, a szczególnie Fenicyan, którzy o wiele wyższą posiadali kulturę. Podczas gdy Grecy azyatyccy, z których pochodził Homer, cenili sobie rzemiosło, właściwi Grecy, arystokratyczni Lacedończycy lekceważyli sobie rzemiosło, trudniąc się tylko polityką, wojną i polowaniem. Prawdziwym obywatelem i żołnierzem był tylko ten, który znał rzemiosło wojenne; rękodziełem zaś nie wolno mu było się zajmować.

Rzemiosłem i uprawą roli zajmowali się niewolnicy, Heloci. Lepiej było w demokratycznych Atenach. Panowała tu równość obywatelska i każdy mógł obrać zawód, jaki mu się podobał. Nawet niektórzy dyplomaci, jak Solon, Temitokles i Perykles, popierał rzemiosło tak, że Ateny stały się prawie miastem fabrycznem, gdzie przerabiano różnego rodzaju surowce, jak, ołów, srebro, farby metaliczne, marmur, żelazo i t. p.

Sławny demagog Kleon był właścicielem wielkiej garbarni. Ojciec sławnego mówcy Isokratesa posiadał fabrykę instrumentów muzycznych; ojciec zaś mówcy Demostenesa miał fabrykę nożów i łyżek. Inaczej zaś zapatrywali się filozofowie greccy na rzemiosło. Uważali oni rękodzieła jako zajęcie podlejsze, mniej wartościowe. Rzemiosła według nich czyniły właściciela zniewieściałym, mniej rzutkim, niezdolnym należycie bronić swej ojczyzny.

Pomimo jednak tych wywodów filozofów w całej Grecyi, w Atenach, Koryncie, Samos, Eginie rzemiosło było bardzo rozwinięte. Byli piekarze, rzeźnicy, szewcy, krawcy, murarze, garncarze i t. p. Na szczególniejszą

uwagę zasługują bronzownicy, których rozmaite przedmioty wydobyto z pod gruzów miasta greckiego Pompei. Potrafili oni temu metalowi nadać taką twardość, że stawiała opór najtwardszym stalowym świdrom.

Wspaniałe posągi odlewano z bronzu koryndzkiego. Nie brakło także kamieniarzy-rzeźbiarzy, którzy z ogromnych głazów marmuru wydobywali przepiękne postacie pełne wdzięku i powagi. Na zakończenie wypada także wspomnieć o wazach porcelanowych Greków, które wysoko ceniono w starożytności i wysyłano do najodleglejszych krajów.

Wesele chińskie.

Ciekawe są zwyczaje w Chinach przy zawieraniu małżeństw. Opisuje to pewien podróżnik we francuskiem »Gil Blas«, podając o weselach chińskich następujące szczegóły:

Chińczycy żenią się w młodym wieku i zachowują przytem starannie stare zwyczaje (co im się chwali). Gdy rodzice chcą syna ożenić, zwrają się do osoby pośredniczącej, którą jest zwykle niewiasta.

Takie niewiasty jeżdżą po prowincyi i wywiadują się o dziewczętach, czy są ładne, jakie mają zdolności i cnoty i t. p. Takie niewiasty jednocześnie są roznosicielkami mody (chińskiej) oczywiście, w najdalszych nawet kątach kraju.

Pouczają też one dziewczęta, jak się mają ubierać, jak brwi naczerniać, a wargi czerwono pomalować, jak się wogóle zachować, aby się przypodobać przyszłym mężczyznom. Uczą je także grania na gitarze i różnych wiadomości, potrzebnych dobrze wychowanej małżonce.

Gdy tak pośredniczka znajdzie i poduczy dziewczynę i uważa, że jest stosowna dla tego lub owego młodzieńca jako małżonka, wtedy powiadamia o tem rodziców tak dziewczęcia jak młodzieńca i otrzymuje od nich tak zwane »padze«, to jest dwie karty z czerwonego papieru; na jednej karcie napisane jest nazwisko, wiek, miejsce urodzenia

i zdolności młodzieńca, na drugiej karcie jest napisane to samo co do dziewczęcia.

Z temi kartami pośredniczka udaje się do przepowiadacza przyszłości, który wróży i przepowiada, czy takie małżeństwo będzie szczęśliwe. Prorok ten bierze owe kartki i oblicza wpływ księżyca i gwiazd i wydaje swój mądry sąd. Jeżeli u tego proroka wszystko się zgadza, wtedy największa trudność przy zawieraniu małżeństw została przezwyciężona.

Komu zależy na tem, aby zamierzone małżeństwo przyszło do skutku, ten przez łapówkę daną prorokowi, może wpływy księżyca i gwiazd pokierować na swoją korzyść. Jeżeli atoli prorok ten jest w złym humorze, tak, że ani łapówka weselej go usposobić nie może i odwrócić złych wpływów księżyca i gwiazd, wtedy oczywiście małżeństwo zamierzone skleconem być nie może.

Gdy wpływy księżyca i gwiazd się zgadzają ze szczęściem małżeńskiem przyszłej pary, wtedy pośredniczka otrzymuje wynagrodzenie pieniężne i podarki ze strony rodziców, bo od tej chwili małżeństwo jest już tak pewne.

Teraz też dopiero powiadamia się obu oblubieńców, którzy dotąd nic o całej sprawie nie wiedzieli, że mają zawrzeć związek małżeński. — Według starego zwyczaju matka oblubienicy ma dać swej córce wyprawę (posag), jeżeli nie ma syna; matki jednak, gdy syna nie mają, przyjmują raczej sierotę jakiego za syna, aby wyprawy córce nie dać.

Dzień wesela się zbliża; wzajemne grzeczności rodziców z jej i jego strony są coraz większe, prawdziwie chińskie. W dniu wesela młody pan udaje się wczas rano, po pierwszem zapianiu koguta, w towarzystwie wszystkich męzkich krewnych do świątyni, gdzie na ołtarzu składa tablicę z wypisanemi na niej nazwiskami swych przodków, aby ich łagodnie względem siebie usposobić.

Ze świątyni idzie cały orszak do mieszkania młodej pani, a w orszaku niosą, choć za białego dnia, szereg latarni zapalonych na znak, że w starożytności Chińczycy w nocy się żenili przy blasku świateł. — Młoda pani, wystrojona z wieńcem z kwiatów na głowie, czeka młodego pana na podwórzu. Ten, gdy przybędzie, daje najprzód te-

ściowi swemu dziką kaczkę, która w Chinach uchodzi za symbol wierności i miłości — a następnie spotyka się ze swą oblubienicą, którą widzi zwykle po raz pierwszy w życiu; witają się oboje uroczyście, poczem klękają, oddając cześć niebu i ziemi.

I odtąd są już małżonkami na całe życie. Każdy z nich potem wstępuje do krzesła obnośnego, pięknie przystrojonego, ludzie biorą ich z krzesłami i w uroczystym pochodzie niosą przez ulice do ich nowego mieszkania. W pochodzie tym poza młodą parą niosą też wszystkie ich meble i sprzęty, a więc łóżko, krzesła, lampę, sprzęty kuchenne i t. d.

Przyszedłszy przed nową siedzibę młodych państwa, on z największemi grzecznościami zaprasza ją, aby raczyła wejść z nim do tego domu.

W domu tym odbywa się następnie krótki bankiet, po którym goście zaraz się rozchodzą — i całe wesele się skończyło.

Koronacya w Kochawinie.

Przy linii kolejowej, łączącej Stryj z Chodorowem, znajduje się mała stacya Hnizdyczów - Kochawina. Oko podróżnego dostrzega bity gościniec, wysadzany drzewami, w prostej linii zmierzający do malowniczej osady, ocienionej tysiącami drzew liściastych i szpilkowych, z pośród których widnieje zdala, wspaniały, nowy, murowany kościół ze swą wieżycą wspinającą się wysoko. Cała okolica tchnie jakimś nadziemskim spokojem, ku któremu mimowolnie rwie się serce pielgrzyma.

Tam to w dniu 15-go sierpnia bież. roku, wśród tych zielonych łąk i uprawnych pól zebrało się około 60 tysięcy ludzi, aby jednym zgodnym głosem zawołać: „Króluj nam Maryo!“ Widok tych tysięcy, niezachwianych w wierze, wlewa w nas pełną nadzieję odrodzenia.

Budującem było widzieć, z jakiem zaparciem się siebie spieszył ten lud z różnych stron na dzień korona

cyi, na jakie trudy był narażony. Ze środy na czwartek w nocy była rzęsista ulewa i tysiące tych ciężko pracujących codziennie, spędzało noc pod gołem niebem, czy to dążąc do cudownego miejsca, czy też już na miejscu w Kochawinie, gdzie niemożliwem było wszystkich w barakach pomieścić.

Tysiące pielgrzymów, bez względu na obrządek i narodowość pospieszyło, aby być na koronacyi cudownego obrazu, złożyć hołd Królowej Niebios i prosić Ją o łaski. Dążyli do Kochawiny wszyscy: bogaci i ubodzy, dostojnicy i prostaczkowie — i tak zebrały się nieprzeliczone masy ludzi, wyznawców wiary prawdziwej. Obliczano, że na ten dzień przybyło 60 do 80 tysięcy pielgrzymów.

Uroczystości koronacyjne poprzedziła czterodniowa misya, której przewodniczył superior OO. Jezuitów ze Lwowa. Dziesiątki księży przybyłych z całej Galicyi spowiadało pątników i udzielało Komunii św. Jeszcze w ostatni dzień zgłosiło się kilka tysięcy ludzi.

W sam czwartek (15-go sierpnia) rano zaczęły przybywać do Kochawiny pielgrzymki osobnymi pociągami, a więc naprzód pielgrzymka urządzona staraniem lwowskiej Sodalicyi panów (2 pociągi), pielgrzymka tarnopolska (2 pociągi) stanisławowska, stryjska, kołomyjska itd.

Już skoro świt napełniły się kościół i kaplica pobożnymi, którzy słuchali Mszy św. odprawianych przy kilku ołtarzach naraz, a czcigodny ks. proboszcz buczacki sędziwy ks. Gromnicki wygłosił dłuższe kazanie. Na boisku, gdzie miała się odbyć koronacya odprawiono również Msze św.

Po Sumie, którą celebrował ks. Arcybiskup Bilczewski, ruszyła po godzinie 12 tej w południe procesya z kościoła pod przewodnictwem ks. Arcybiskupa Bilczewskiego i księży Biskupów: Pelczara, Wałęgi, Fiszera i Nowaka.

Na czele szły Sodalicye maryańskie z Krakowa i lwowskie. Nie brakło w uroczystości i muzyk. Były dwie doskonałe lwowska i stryjska kolejowa, i dwie włościańskie.

Ubolewać należy, że z księży Biskupów ruskich, mimo, iż wszyscy byli zaproszeni, żaden nie przybył, a wszak w Kochawinie były zastępy Rusinów.

Procesya zatrzymała się pod lasem, gdzie się ongi Matka Boża objawiła, i tu na wzniesieniu pięknie przyozdobionem ustawiono przyniesiony w procesyi cudowny obraz Bogarodzicy. Po odśpiewaniu przez duchowieństwo pieśni przepisanych przy koronacyi, przemówił najpierw ks. Arcybiskup Bilczewski, i dziękował wszystkim za trudy, które ponieśli i za ofiary, które złożyli na tę uroczystość wspaniałą, na korony dla Matki Najświętszej i dla Jej Syneczka Najdroższego, a Zbawiciela naszego.

„Należą się od nas korony Chrystusowi i Maryi“ — mówił dalej Arcypasterz — „bo to jest akt wdzięczności naszej, teraz tem potrzebniejszy, że po świecie coraz więcej słychać głosów: „nie chcemy, by Jezus nam królował“. Ta dzisiejsza koronacya ręką całego narodu, jest głośnym przeciw temu protestem.

A dalej, dlaczego Jezusowi nalczą się od nas korony? Dlatego, bo on królem w całem tego słowa znaczeniu. Na szacie Jego napis: „Król królów i Pan panów“.

Wracamy teraz do Maryi.

I Ona jest królową z prawa Sobie wrodzonego, bo jest z łaski Bożej Matką Syna, Jezusa Chrystusa. Marya potrzebna jest bardzo Chrystusowi, jak on duszom naszym.

Jest Marya także władczynią naszą i z prawa nabytego, bo miała wolną wolę, kiedy ją pytał Archanioł. Rzekła! „Niech mi się stanie według słowa Twego“, a „Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami“.

A nadto okupiła sobie Marya królestwo Swoje krwią własną. Bo krew Jezusa, przelana, kiedy zawisł na krzyżu, to krew Jej, Maryi.

I z wolnego wyboru Marya jest naszą królową. Weszła do Polski wraz z wiarą świętą, a potem powtórnie Jan Kazimierz zobowiązał się szerzyć Jej cześć i miłość ku Niej.

I dzień dzisiejszy, kiedyśmy się tu zebrali, kiedyśmy tu przyszli jest niczem innem, jak ponownym wyborem Maryi na królowę Narodu.

Jej panowanie sięga tak daleko, jak panowanie Chrystusa — z wyjątkiem piekła, u bram którego się kończy, bo kończy się tam także i miłosierdzie wszelkie.

Przypomniałem, choć krótko, tytuły królowania Jezusa i Maryi. Teraz wołajmy wszyscy: Niech żyje nasz Król i nasza Królowa w duszach naszych i kościołach, w życiu społecznem i narodowem.

Dni koronacyjne królów — to zawsze dni łaski i dobrodziejstw dla narodów, nad którymi oni władają. Ufajmy że i ta koronacya jest Jezusowi i Maryi miłą, a dla nas będzie to dzień łaski, dla żyjących i dla umarłych. Pamiętajmy więc w dniu tym o duszy naszej, prośmy o pomnożenie wiary w narodzie; prośmy także i o dobro doczesne, o chleb codzienny, o miłość i zgodę wzajemną. Wspomnijmy o Kościele polskim, który dziś w niektórych prowincyach jest prześladowany, a przedewszystkiem miejmy na pamięci nasz biedny naród".

Po kazaniu ks. Arcybiskup odczytał akt koronacyjny i cudownym obrazem błogosławił pobożnych. Błogosławieństwa swego udzielili również wszyscy zebrani Biskupi, poczem w procesyi odniesiono ukoronowany obraz do kościoła i na tem o godzinie pół do 3 po południu zakończyła się główna uroczystość koronacyjna.

TO I OWO.

Ilu jest Polaków w Ameryce.

Według obliczeń dokonanych przez amerykańskie biuro statystyczne, w miastach Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej mieszka Polaków:

Chicago 350 tysięcy, Nowy Jork 260 tysięcy, Buffallo 100 tysięcy, Milwaukee 85 tysięcy, Detroit 75 tysięcy, Filadelfiia 60 tysięcy, Pitsburg 50 tysięcy, Cleveland 30 tysięcy, Baltimore 25 tysięcy, Toledo 20 tysięcy.

Związek narodowy polski na subwencye dla różnych organizacyi polskich w Ameryce wydał ogółem w ostatnim roku 250 tysięcy dolarów.

Szkół i szkółek polskich jest ogółem około 400 z ogólną liczbą 105 tysięcy uczącej się dziatwy; nauka spoczywa głównie w rękach zakonnic. Około 1.700 za-

konnic i około 200 świeckich nauczycieli jest zatrudnionych w północno-amerykańskich szkołach polskich.

Kapitał, złożony w bankach przez Polaków, dochodzi do jednej czwartej miliarda dolarów. Liczba tych Polaków, którzy w bankach ulokowali swoje kapitały, sięga 200 tysięcy; średnio wypada na osobę po 1.250 dolarów oszczędności.

Policya angielska.

Policya londyńska i wogóle angielska odznacza się zimną krwią, taktem i wielkiem poczuciem godności swego stanu. Publiczność otacza ją wielką sympatyą. Każdy mieszkaniec Londynu lubi swojego „Bobby“, lub Coppera“. Takie przezwisko otrzymał policyant londyński. „Bobby“ używany jest pośród inteligencyi i jest zdrobniałem imieniem Robert, zaś „Copper“ używany jest pośród warstw niższych i pochodzi prawdopodobnie od czasownika „to cop“, „chwytać, aresztować“.

Londyńczyk słucha policyanta, nawzajem policyant udziela jak najgrzeczniej wszelkich wyjaśnień największemu obdartusowi. Krótkiej pałki, napełnionej ołowiem, używa policyant w razie ostatecznej konieczności, nie kierując się gniewem, a gdy atak zostanie odparty, policya zajmuje się pilnie rannymi, co czyni czasem poczciwe wrażenie, gdyż policyanci są ludźmi olbrzymiego wzrostu. Przy aresztowaniu nigdy nie zachowuje się brutalnie i dlatego aresztowany rzadko stawia opór.

Każda rada hrabstwa (powiatu) utrzymuje swój korpus policyjny, a rząd przyczynia się do pokrycia połowy kosztów. W roku 1910 było w Anglii i Walii policyantów 47.344, w Szkocyi 5.575, w Irlandyi 11.519. W razie, jeżeli w pewnem hrabstwie policya jest za słaba, ażeby podołać rozruchom, hrabstwo to ma wezwać pomocy ze strony policyi innych hrabstw. I tak podczas rozruchów w Liverpolu przyszła tamtejszej policyi na pomoc policya z Birminghamu.

Gdzie płaci się największe podatki?

W belgijskiej Izbie posłów poseł Hektor Denis przedłożył wykaz, w którym było dokładnie obliczone, jak przed-

stawiają się ciężary podatkowe w poszczególnych krajach Europy.

Według tego obliczenia wypada na jednego mieszkańca; w Anglii 82 franki (prawie tyle co koron) we Francyi 78 franków, w Holandyi 57 franków, w Austryi 49 franków, we Włoszech 45 franków, w Niemczech 43 franków, w Norwegii 42, w Danii 42, a w Belgii 34 franków. Szczęśliwa Belgia!

Ile jest lekarzy w Europie?

Dr. Helme z Genewy obliczył ilu jest lekarzy w 17 większych państwa Europy.

Ogółem jest lekarzy 160.880. W stosunku do liczby ludności najwięcej wykazuje Anglia, w której wykonuje praktykę 28.900 lekarzy. Dalsze miejsce zajmują: Niemcy z 22.500, Rosya 24.100, Francya 19.800, Włochy mają 28.240, Hiszpania 23.700, Austrya 10.400, Szwajcarya 1.720 lekarzy.

W Angli na 10 tysięcy mieszkańców przypada 7 lekarzy w Hiszpani 7, we Włoszech 5, w Szwajcaryi 5, we Francyi 5, w Niemczech 4, w Austryi 2, w Rosyi 2.

Straty japońskie w wojnie z Rosyą.

Rząd japoński ogłosił ściśle liczby strat japońskich w wojnie z Rosyą. Straty owe wynoszą, prócz strat w Porcie Artura, 130 tysięcy 86 ludzi, w czem 29 tysięcy 14 zabitych, reszta rannych i chorych. Oficerów zabito 1 091.

Bitwa pod Mukdenem, trwająca 22 dni, kosztowała 16.403 zabitych i 53.655 rannych. W bitwie pod Laojanem ubyło z szeregów 23.714 zabitych i rannych. Oblężenie Portu Artura, trwające 5 miesięcy, kosztowało Japonię 42.085 zabitych i rannych, w czem 1.628 oficerów.

Miasto bez szynku.

Miasto Cambridge (czytaj Kembrydż) w stanie Ohio w Północnej Ameryce ma 12 tysięcy mieszkańców, którzy uchwalili, że nie ma być w mieście ani jednej karczmy czyli szynku. Stronnictwo robotnicze wydało przed głosowaniem następującą odezwę:

„Nasza organizacya ma bronić robotników i polepszyć warunki ich bytu. Jesteśmy tego zdania, że szynki są na to urządzone, aby robotnika zniszczyć cieleśnie i moralnie, ponieważ mu odbierają, co służy jego szczęściu i dobrobytowi jego rodziny. Przeto uchwaliliśmy, że przy najbliższem głosowaniu będziemy żądali, żeby wszystkie szynki zostały zamknięte, a jesteśmy gotowi poprzeć tę uchwałę wszystkiemi siłami“.

W Ameryce są najświatlejsi robotnicy. Powyższa uchwała robotników daje chlubne świadectwo o wysokiej oświacie i o doskonałem zrozumieniu szkodliwości, jakie wyrządzają szynki i karczmy zwłaszcza stanowi robotniczemu.

Dawne kary na wiarołomne żony.

W muzeum, czyli w zbiorach starożytnych rzeczy francuskiego miasa Calors pokazują dziś jeszcze żelazną klatkę, która w dawnych czasach była narzędziem karzącej sprawiedliwości. Zamykano do niej kobiety, które dopuściły się zdrady małżeńskiej. Zdrajczynie niesiono w tej klatce z wielką „pompą“ nad brzeg rzeki, i zanurzano klatkę w wodzie tylekrotnie, ile wyrok rozporządzał. Spodziewano się cudownych wyników z oryginalnej tej kary, sądzono, że woda ugasi zbrodniczy ogień żądzy.

Zwyczaj ten praktykowano w XII. stuleciu nietylko we Francyi i Anglii! Początkowo stosowano te karne kąpiele nietylko do wiarołomnych kobiet, lecz i te damulki z długim ostrym językiem, co lubiały plotkować i oczerniać bliźnich, schwytane na gorącym uczynku, ochładzano w falach rzecznych, a wreszcie kochliwe niewiasty, co to ciosały kołki na głowach swoich mężów raczono temi niedobrowolnemi kąpielami na rzece lub w najbliższym stawie.

Jedna ze starych kronik tak opisuje ten przyrząd: Na końcach dwóch na 13 stóp długich belek przymocowane jest silnie krzesło oparte na poprzecznej belce, dwie poprzednie łączącej. Aparat jest tak sporządzony, że skrępowaną na krześle kobietę można było zanurzyć we wodzie lub podnosić, nie zmieniając położenia krzesła. Oby-

dwie belki opierano o brzegi rzeki, krzesło balansowało w powietrzu, kobietę na niem siedzącą zanurzano tyle razy w wodzie — ile razy wyrok nakazywał.

Tą szczególną karą utrzymywał się przez szereg wieków, a nawet jeszcze w XVII. wieku w niektórych miejscowościach ją praktykowao. Kara ta narażała skazaną raczej na wstyd i drwiny publiczne, bo kąpiel sama nie była przykrą, lub szkodliwą.

We Włoszech karano tym sposobem kłótliwe niewiasty i niepoczciwe teściowe, co to są plagą biednych zięciów. Wreszcie jednak przekonano się, że woda nie wpływa na zmianę usposobienia — i zaniechano zupełnie tych karnych kąpieli.

Rozmaitości.

Zatarg z ruskim proboszczem. Obok Tłustego w powiecie zaleszczyckim jest wieś Capowce, którą obok małej liczby Polaków zamieszkują niezbałamuceni Rusini. Od trzech lat otrzymał w tej gminie probostwo grecko-katolicki ks. Grzegorz Koucz, znany z procesu w swoim czasie o porąbanie polskiego krzyża w Lisowcach.

Ks. Koucz będąc z natury niespokojnym i pragnącym ustawicznie zatargów i waśni narodowych, nie mając w tej okolicy pola do popisu, gdyż Polacy tutejsi, nigdy nie chcieli kłócić się z ks. Kouczem, rozpoczął walkę i prześladowanie własnych parafian, począwszy od wójta, a kończąc na najbiedniejszych włościanach.

Lecz niestety lud spokojny mając swój rozum, poznał się prędko na ks. Kouczu, i puszczał mimo uszu jego rady, nawoływania, obelgi, groźby etc. Lecz ks. Koucz widząc, że zwykłymi sposobami nie wyprowadzi ludu z równowagi, połączył się z żydem Pinkasem Albinem i wydzierżawił mu grunta proboszczowskie z dwóch gmin około 200 morgó.w Żyd wziąwszy dzierżawę, zaprowadził w Capowcach istną pańszczyznę, starając się równocześnie przy pomocy i agitacyi księdza doprowadzić mieszkańców do ruiny majątkowej.

Włościanie w deputacyach kilkakrotnie udawali się do ks. Koucza z prośbą o wydzierżawienie im pola proboszczowskiego ofiarując lepszą płacę, byle się uwolnić od szkodliwego żyda, lecz ks. Koucz każdym razem deputacyę odprawiał łżeniem, a nawet jednego członka z deputacyi, porządnego gospodarza obił.

Lud zrozpaczony, przyprowadzony do ostateczności z powodu poniewierania go w cerkwi, na miejscach publicznych i niszczony materyalnie z powodu wydzierżawiania gruntów proboszczowskich żydowi, urządził niedawno wiec pod gołem niebem. Większość mieszkańców grecko-katolickiego obrządku gminy Capowiec zamyśla przejść na prawosławie, byle się uchronić od mściwego proboszcza.

Broń kieszonkowa. Ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło, że automatyczna (samoczynna) kieszonkowa broń palna (browningi i t. p. pistolety repetujące) krótsze niż 18 cm., jakoteż wszelkiego rodzaju rewolwery, pistolety i pistolety flobertowe tej miary mają być traktowane jako broń zakazana według § 2 patentu o broni.

Uznanie tej broni za broń zakazaną ma według ustawy ten skutek, że na wyrób, sprzedaż, nabycie, noszenie i posiadanie takiej broni potrzeba szczególnego pozwolenia władzy, a przemysłowcy upoważnieni do sprzedaży broni zakazanej obowiązani są zapisywać do osobnej księgi, komu i kiedy broń zakazaną sprzedają, oraz przytoczyć pozwolenie kupującego na nabycie broni zakazanej, bez okazania którego broni zakazanej nie wolno sprzedawać.

Śmierć w sali sądowej. W sądzie powiatowym w Czerniowcach odbywała się tymi czasy rozprawa przeciw mieszczanowi z Klepuczki, Piotrowi Zendykowi i tegoż córce Maryi o pobicie pewnej kobiety. Podczas rozprawy Zendyk ustawicznie dowcipkował i wywoływał śmiech u przysłuchującej się rozprawie publiczności. Ze strony przysłuchującej się rozprawie padł również jakiś dowcip, z którego Zendyk począł się śmiać.

Nagle jednak padł nieprzytomy na ziemię, a zawezwany w kilka chwil lekarz, stwierdził już tylko śmierć z powodu udaru sercowego.

Reforma sądów przysięgłych. W projekcie procedury karnej przedłożonym Izbie panów jako najważniejszą zmianą mają być wprowadzone dyety dla sędziów przysięgłych i ławników, oraz zwrot kosztów podróży. Ponadto obrońcy adwokaci, i urzędnicy państwowi (wyjąwszy profesorów i nauczycieli) nie będą mogli być powołani na sędziów przysięgłych. Zmiany te niewątpliwie przywitane zostaną jako bardzo pożądane.

Kara 150 tysięcy koron za fałszywe podawanie dochodu osobistego. Jeden z najwybitniejszych chirurgów wiedeńskich został ukazany grzywną w sumie 150 tysięcy koron za fałszywe podawanie dochodu osobistego. Profesor ten podał jako dochód roczny sumę 40 tysięcy koron, a władze podatkowe na podstawie aktów spadkowych byłych pacyentów tego profesora stwierdziły, że pobrał od nich sumę przekraczającą o wiele sumę podaną przez profesora. Także drugi profesor otrzymał bardzo wysoki podatek osobisto-dochodowy.

Zydzi w wojnie rosyjsko-japońskiej. Według opracowań głównego sztabu, „Russ. Inwalida“ i książki M. Ł Usowa, która niedawno się ukazała, straty rosyjskie w wojnie japońskiej przedstawiają się jak następuje: zabitych — 32.075, rannych — 127.277. Razem 185.371.

W tem żydów zabito 270, ranono 1.715, a bez wieści zginęło 983. Ogółem straty żydowskie wynoszą 2.968. Uderzająca jest liczba zaginionych bez wieści żydów, która w stosunku do ogólnych ich strat wynosi jedną trzecią, czyli przeszło 33 prc. W jednej tylko dywizyi od 1-go kwietnia 1904 roku do 1-go lipca 1905 roku, zaginęło 256 żydów, podczas gdy z wszystkich pozostałych narodowości opuściło szeregi zaledwie 8 osób.

Żołnierze żydzi, dostawszy się na plac boju, jak pisze Usow, starali się wszelkimi sposobami usunąć się z szeregów i pełnić wszelkie możliwe funkcye obozowe. Gdy im się to nie udawało, udawali najrozmaitsze choroby, lub wprost przy najbliższej okazyi poddawali się nieprzyjacielowi.

Wychodźtwo do Ameryki. Według wykazu z pierwszego półrocza 1912, przejechało przez Oświęcim, udając się na roboty 4.308 wychodźców. Zatrzymano z tej liczby 111, z powodu, że byli w wieku pełnienia obowiązków służby wojskowej i nie mieli dokumentów.

Arcyksiążę — i hucuł. Arcyksiążę Franciszek Józef, bawiąc w Kołomyi, odbywa często w automobilu swym, osobiście przez siebie kierowanym, wycieczki w góry. Raz w drodze spotkał hucuła, (ruskiego górala), który objawił życzenie przejechania się choć raz w życiu na takim wozie.

Arcyksiążę chętnie spełnił jego życzenie i zawiózł go do następnej wsi. Tam poznano arcyksięcia i zapytano chłopa, czy wie z kim jechał. Gdy mu to powiedziano, biedny przerażony Wasyl, tak się chłop nazywał, padł na kolana i trzy razy się przeżegnał.

Ładne pieniądze. Pisma rosyjskie obliczają, że dochód z wódki w roku 1912 ma dać rządowi przesło 765 milionów rubli, a dochód z tytoniu przeszło 66 milionów. Razem więc ludność państwa rosyjskiego przepija i przepala przeszło ośmset milionów.

Głód w Japonii. W Jokohamie aresztowano 140 kupców, którzy w handlu ryżem ogromnie lud wyzyskiwali. W szkołach zdarzyły się wypadki, iż dzieci mdlały z głodu.

Długie życie. W miejscowości Mihalleue (w Rumunii), zmarł wskutek uwiądu starczego właściciel folwarku Costuchi Sturdza przeżywszy 149 lat. W ciągu całego swojego życia wyjątkowy ten człowiek nie chorował.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szviewskiego.

NASZA SKARBNICA

PISMO DLA RODZIN CHRZEŚCIJAŃSKICH

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 5-GO.

Rocznik IV. — (październik 1912) — **Numer 4.**

PRZEDPŁATA roczna wynosi: **3** kor., półroczna **1** kor. **50** hal. Do Niemiec rocznie: **4** kor., półrocznie: **2** kor. — Do Ameryki rocznie: **1** dolar.

Adres: Redakcya „Naszej Skarbnicy“ w Krakowie, ul. Powiśle L. 12.

KRAKÓW.
Nakładem wydawnictwa „Naszej Skarbnicy“.

Numer pojedynczy 25 hal.

Treść numeru 4-go.

Kto jest patryotą? — Spełniona wróżba. (Wspomnienie historyczne przez J. T.). — Żale tułacza-robotnika. (Wierszyk). — Zakładajmy sady. — Sen zimowy u zwierząt. — Z gospodarstwa. — Rozmaitości.

Ważne dla wszystkich!

„Nasza Skarbnica“ jest pismem powieściowem i pouczającem, należy przeto każdy zeszyt po przeczytaniu zachować, a potem z końcem roku wszystkie zeszyty zebrać i dać oprawić w książkę, która będzie miałą wartość i na przysłość.

Na raze dajemy w każdym miesięcznym zeszycie 32 stronice druku razem z okładką, gdy się zaś powiększy liczba Czytelników, wtedy i my powiększymy każdy numer *Naszej Skarbnicy*, — a więc rozszerzajcie to pismo i zjednywajcie dlań jak najwięcej nowych prenumeratorów, abyśmy mogli je powiększyć.

O ważności prasy!

(Słowa Papieży)

Pius IX. powiedział: „Nasze czasy potrzebują więcej obrońców prawdy piórem, niż głosicieli prawdy na ambonie“.

Leon XIII. rzekł raz do sławnego kaznodziei O. Zochhi T. J.: „Ojcze! piszcie artykuły do gazet; przynoszą one więcej korzyści, niż kazania, albowiem, gdzie kazanie nie dostępne, tam dojdzie dziennik“:

Papież Pius X. powiedział dnia 30-go czerwca 1906 r.: „Jeżeli jest jakieś dzieło zasługujące na pamięć i współdziałanie wiernych, to gazety katolickie. Poparcie dla tych gazet jest obowiązkiem katolików“.

Tenże Papież błogosławiąc razu pewnego pióro dziennikarzowi rzekł: „Niema szlachetniejszego posłannictwa, jak dziennikarstwo. Błogosławię ten symbol Pańskiego zawodu. Moi poprzednicy błogosławili miecze i broń chrześcijańskich rycerzy; ja zaś wolę ściągnąć błogosławieństwo Boże na pióro katolickiego dziennikarza“.